


WYDANIE SPECJALNE

 Stanisław Seyfried
Galeria Sztuki Gdańskiej
MARKUS WŁODARCZYK,
KL STUTTHOF - NR 79059  **Str. 10**

130 LAT
GZET
GDAŃSK

 **ORLEN** | **PARTNER WYDANIA**

GAZETA   GDAŃSKA

TYGODNIK BEZPŁATNY I NR 731
2.09.2022 r. ISSN 2544-2864

02. 09. 2022 r.

Stutthof





Latarką w półmrok

„Zbyt głębokie są rany, które Niemcy zadali Polakom, a w żadnym innym kraju barbarzyństwo nazistów (niemieckich - red.) nie szalało tak jak tutaj”

Kanclerz Willy Brandt ukląkł spontanicznie w grudniu 1970

roku przed pomnikiem Bohaterów Getta Warszawskiego.

Bo „na dzień niemieckiej historii, czując na sobie ciężar milionów zamordowanych, uczyniłem to, co czynią ludzie, gdy słowa zawiodą”.

Jak wiadomo od Grzelaka, na początku było złe słowo Polaka.

Złe słowo Grzelaka nigdy nie powinno być słowem Polaka. Na dzień niemieckiej historii jest KL Stutthof - 2076 dni kaźni zgotowanej, zorganizowanej, pedantycznie sprawozdawanej i z dochodów z przemysłowej zbrodni co do marki rozliczanej.

Miejsce na Pomorzu dla Polaków, a Polaków z Wolnego Miasta Gdańska, Pomorza, Powstańców Warszawskich, szczególne - miejsce udręczeń i śmierci.

Niemieckie dno.

Irmgard Dirksen, po mężu, strażniku w KL Stutthof, Fuerchner, sekretarka i stenotypistka Paula Wenera Hoppe, komendanta 2000 oprawców, nie używała złych słów. Nic nie wiedziała o maszynie śmierci pracującej nieopodal jej biurka. Coś przepisywała, ale raczej życzenia świąteczne niż wyroki śmierci czy listy więźniów kierowanych do komory gazowej, zarządzanej przez Otto Knotta, a następnie palonych przez Hansa Racha.

Mam przed sobą teczkę mojej babci, więźniarki KL Stutthof.

Pedantycznie poprowadzoną.

Ankieta personalna jak do zakładu pracy. Czytam: Polka, wdowa, matka 7 dzieci, słabej budowy, 149 centymetrów wzrostu, oczy niebieskie, urodzona 3 lipca 1895 roku w Kosinie, GOSPODYNI, 3 KLASY SZKOŁY POWSZECHNEJ, włosy szaroblond, TWARZ KANCIASTA, uzębienie niepełne,

USZY NORMALNE.

Mogła wypełniać ją Irmgard Fuechner. Podejrzana w 2021 roku, w 96. roku życia, przez sąd niemiecki w Itzehoe o współudział w zamordowaniu 11 387 więźniów i usiłowanie zabójstwa 7. Mając za męża SS Oberscharfuhrera, sierżanta, nic nie mogła wiedzieć. Dlatego bała się szyderstwa i uciekła przed sądem.

Babcia Franciszka nie musiała uciekać przed sądem. Z dokumentów wynika, że jakiś SS unterscharfuhrer, plutonowy, z komendatury policji bezpieczeństwa „in Danzig” sam uznał w 1944 roku matkę 7 dzieci za osobę niebezpieczną dla porządku prawnego III Rzeszy, nie rokującą nadziei na poprawę - i orzekł 18-miesięczną kurację moralną w KL Stutthof. Z obowiązku dodam, że sierżantem takiej czujnej

Na dzień niemieckiej historii - KL Stutthof

policji bezpieczeństwa w Berlinie był Ludwig Kasner, dziadek Angeli Merkel, której matka Herlinda Jensch urodziła się w Gdańsku.

Jakby to powiedział Donald Tusk, była „hiesiege”, miejscowa. Ani Polka, ani Niemka. Ani kawa, ani herbata.

Inny plutonowy SS w rozkazie przekazania babci Franciszki (piszą Franziska z Morroschin, kreis Dirschau, Morzeszczyn, powiat Tczew - red.) pod opiekę P. W. Hoppe, informuje komendanta, a rozkaz ten odbierać musi ktoś taki jak frau Fuerchner, że ta Franziska złamała prawo, nie wykonywała należycie obowiązku pracy, nadto komuś podejrzanemu zapewniła nocleg i miskę zupy. I to się może powtórzyć, więc rozkaz pobytu w KL Stutthof jak najbardziej słusznie wydany bez sądowych ceregieli.

Nie wiem jak babcia tam przetrwała, nie wiem jak przeżyła styczniowy wymarsz śmierci w 1945 roku, nie wiem gdzie udało jej się ukryć i jak ująć z marszu. Ale wróciła! Cho-

ra, pokiereszowana, wylękniona. Nie wiem, jak przy swojej cherlowości przeszła selekcję u tego zbira doktora Heidla, który racjonalizował w komorze gazowej koszty i dochody z KL Stutthof. Raporty, w których gospodarke życiem i śmiercią przeliczano na pieniądze do Urzędu Administracji Gospodarczej SS pisała starannie frau Fuerchner. Z mężem esesmanem z KL Stutthof żyła spokojnie do śmierci męża w 1972 roku w domu przy Birkenweg w Szlezewiku. A brzozy przy Birkenweg podobne były do tych w Sztutowie...

Babcia w KL Stutthof mogła codziennie spotykać Wandę Klaff, „hiesiege”, z domu Kalacińskiego, córkę kolejarza z Gdańska, Gerde Steinhoff, Elisabeth Becker, Eve Paradies. Powieszono je w 1946 roku na Chełmie w Gdańsku. Zanim zostały nadzorczyniami maltretowanych w KL Stutthof jeździły w gdańskich tramwajach jako konduktorki.

Proponuję, by tramwaj z napisem „Danzig” i fotogramami słynnych kondukterek, ulubioną zabawką gdańskich prezydentów, prowadził każdorazowo wiceprezydent Grzelak.

Byłaby to stosowna dla niego nagroda w konkursie historycznym. Mógłby do towarzystwa na przystanku przy „Conradinum” zaprosić na pokład Cornelie Pieper. To niemiecka konsul generalna w Gdańsku, która w „Deutsche Welle” biada nad utratą niezależności polskich sądów. Policyjne sądy doraźne powołane przez dowódcę Wehrmachtu na Polskę feldmarszałka von Brauchitscha, są modelowym przykładem sądowej niezależności. Dzięki nim można było legalnie wymordować Polaków z Gdańska uwięzionych w KL Stutthof.

„Do przeważającej większości Polaków, zwłaszcza przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego, nie trafia euro-sceptycyzm, są oni przeciwni łamaniu tak ważnych zasad i wartości Unii jak praworządność czy niezależność sądów”.

W tej okolicy, w której pani Pieper jest niemieckim dyplomatą, modelowym rozwiązaniem w zakresie praworządności i niezależności sądów była ZBRODNIA POMORSKA.

„Dno niemieckiej historii”.

Marek Formela

PS. KL Stutthof został oswobodzony 9 maja 1945 roku przez żołnierzy płk. Siemiona Cyplenki ze 170 dywizji strzelców 48 armii III Frontu Białoruskiego. Funkcjonował ponad 2000 dni. Zamordowano w nim 65 tys. więźniów.

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny

Marek Formela

Sekretarz redakcji

Tomasz Łunkiewicz

Teksty i redakcja

Stanisław Seyfried

Grafika artystyczna

Mariusz Hoffman

Skład

Beso-Media

Reklama

603-692-609

Wydawca

Dom Prasy

Formela Spółka Jawna

ul. Targ Drzewny 3/7 p. 505

80-886 Gdańsk

tel 58 322 02 07

Pierwszy numer

Gazety Gdańskiej ukazał się

1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń

Nakład zgodny z ustawą o VAT

Bibliografia: dr Danuta Drywa „Ślady Pamięci”, wydawnictwo Muzeum Stutthof w Sztutowie; Elżbieta Maria Grot „Ewakuacja morska więźniów KL Stutthof przez Rugie do Danii w 1945 r.” wyd. Muzeum Stutthof w Sztutowie; dr Danuta Drywa „Sauberrungsaktion na Pomorzu Gdańskim w świetle dokumentów KL Stutthof (1939-1942)”, wyd. Muzeum Stutthof w Sztutowie Fot. Mariusz Hoffman i archiwalne



**PARTNER
WYDANIA**

Kalendarium Obozu Stutthof

- **3.07.1939** - Powołanie przez Senat Wolnego Miasta Gdańska, SS-Wachsturmbann Eimann, oddziałów do zadań specjalnych pod dowództwem Kurta Eimanna. Jednostka brała udział w ataku na Poczta Polska w Gdańsku, w walkach na Westerplatte oraz w walkach na Oksywiu. Esemanci tego oddziału 5.10.1939 r. rozstrzelali na Zaspie 38 obrońców Poczty Polskiej.
- **2.09.1939** - Rozpoczął działalność obóz Stutthof. Do obozu dotarł pierwszy transport, około 150 więźniów, polskich gdańszczan przywiezionych tu z tymczasowego więzienia Victoria Schule w Gdańsku. Zaczęła obowiązywać zasada, że za każdego uciekiniera zostanie rozstrzelanych 5.
- **7.09.1939** - Utworzenie Komendantury Obozów Jenieckich w Gdańsku. W skład wchodziły (Obóz Stutthof, Obóz Neufahrwasser, Grenzdorf (Graniczna Wieś), Victoria Schule). Komendantem został SS-Obersturmbannführer Max Pauly
- **1.12.1939** - Pierwszy Komendant Obozu Stutthof, SS-Obersturmbannführer Erich Gust został zastąpiony przez, SS-Hauptsturmführera Franza Christoffela
- **11.01.1940** - rozstrzelanie 22 działaczy polskich organizacji patriotycznych działających na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Egzekucji dokonano poza obozem w pobliskim lesie. Zginęli wówczas m.in.: ks. Franciszek Rogaczewski, ks. Władysław Szymański, Tadeusz Ziółkowski - komandor pilotów w Porcie Gdańskim, dr Franciszek Kręcki.
- **22.03.1940** - rozstrzelano w tym samym miejscu 67 działaczy polskiej inteligencji Wolnego Miasta Gdańska. Zginęli m.in.: ks. Bronisław Komorowski, ks. Marian Górecki, Antoni Lenzion, polski poseł do Volkstagu, Zygmunt Grymsman, dziennikarz „Gazety Gdańskiej”
- **1.04.1940** - Zivilgefängnislager Stutthof stał się obozem centralnym, komendantem został Max Pauly, który później został także Komendantem Obozu Koncentracyjnego, pełniąc funkcję do końca sierpnia 1942 roku, po czym przeszedł jako komendant KL Neuengamme, a na jego miejsce przyszedł SS-Hauptsturmführer Paul Werner Hoppe.



Mariusz Hoffman, Apel w obozie, rys. 2021

- **23.11.1941** - Wizyta w obozie Stutthof Reichführera SS Heinricha Himmlera.
- **7.01.1942** - Obóz Stutthof otrzymał status „Państwowego Obozu Koncentracyjnego” KL Stutthof Lata 1942-1945 - Coraz cięższe warunki bytowe. W wyniku rozstrzelania zginęło jeszcze 36 więźniów, skierowanych do obozu z Płocka i Polacy, partyzanci ze wsi Stare Guby. Jednocześnie wykonywano wyroki przez powieszenie i ich wykonano około 50.
- **06.1944** - Zaczęła działać komora gazowa. Pierwsze-

- go uśmiercenia za pomocą gazu przeprowadzono na 300-400 żydówkach więźniarek KL Stutthof na specjalne polecenie z KL Auschwitz wydane przez Rudolfa Hessa. Jednocześnie w tym samym czasie odbyło się zagazowanie polskich partyzantów przywiezionych z białostoczczyzny.
- **22.08.1944** - Wykonano egzekucję na 77 jeńcach sowieckich inwalidach, strzałem w głowę, którego dokonano w pomieszczeniach krematorium i podaniem zastrzyk z fenolu.
- **25.01.1945** - Rozpoczęcie ewakuacji obozu „Marszem Śmierci”. Docelowym miejscem ewakuacji były niemieckie obozy służby pracy usytuowane niedaleko Lęborka. W czasie „Marszu Śmierci” mogło zginąć

- około 6 tys. więźniów. Głód i choroby dziesiątkowały uczestników marszu. Po dotarciu na miejsce 11 marca 1945 roku, więźniowie zostali uwolnieni przez wojska sowieckie.
- **04.1945** - Zaatakowała epidemia tyfusu. Z ponad 12 tys. więźniów pozostałych w obozie przeżyło około 5 tys.
- **25-27.04.1945** - Druga ewakuacja obozu, tym razem barkami do Zatoki Łubeckiej prawdopodobnie wypłynęły cztery barki w tym jedna z chorymi na tyfus i dopłynęły do Niemiec oraz do Danii. Jedna dotarła do duńskiej wyspy Mön, a dwie do Neustadt, gdzie więźniowie zostali uwolnieni. Część więźniów z barki z chorymi 4 maja została uwolniona w Kilonii, a część w miejscowości Kleinwaabs.

- **27.04.1945** - ostatnia grupa około 1000 więźniów dopłynęła 5. 05.1945 roku do Flensburga, skąd 700 więźniów zostało skierowanych do Malmö.
- **3.05.1945** - Zamordowanie przez esesmanów znajdujących się na barkach około 200 więźniów KL Stutthof na brzegu plaży w Pelzerhaken w pobliżu miasteczka Neustadt.
- **3.05.1945** - Zbombardowanie przez lotnictwo brytyjskie statków „Cap Arcona” i „Thielbek”. Zginęło wówczas około 7 tys. polskich i rosyjskich więźniów z obozów KL Neugamme i KL Stutthof. Dużą grupę stanowili więźniowie Powstania Warszawskiego. Sprawa do dziś osnuta jest tajemnicą.

- **9.05.1945** - Sowieckie wojska 3 Frontu Białoruskiego wkroczyły na teren obozu KL Stutthof gdzie znajdowała się jeszcze grupa około 140 więźniów i około 20 tys. cywilów pochodzących z Prus Wschodnich, uciekających na zachód. W czasie działalności obozu od 2.09.1939 do 9.05.1945 roku zarejestrowano około 110 tys. więźniów. Stutthof był najdłuższym działającym niemieckim obozem na ziemiach polskich. Ciężkie warunki długiej codziennej pracy, choroby, brak opieki medycznej i zastosowanie bezpośrednich metod uśmiercania ludzi, szacuje się liczbę ofiar, że w obozie zginęło około 65 tys. więźniów, 22 narodowości w tym około 28 tys. więźniów narodowości żydowskiej.

Säuberungsaktion - Akcja Oczyszczania

Z Danutą Drywą, dr nauk humanistycznych, pracownikiem Działu Dokumentacyjnego w Muzeum Stutthof w Sztutowie rozmawia Stanisław Seyfried

- Pierwsze transporty do obozu Stutthof stanowili przedstawiciele polskiej inteligencji Wolnego Miasta Gdańska.

- Tak, to prawda. Początkowo do obozu trafiała polska inteligencja z terenu Wolnego Miasta Gdańska. Chodziło o niszczenie tej warstwy społecznej i polskich przywódców. Zaczęto stosować nadzwyczajne zarządzenia, wytyczone w postępowaniu z narodem polskim, które przedstawił 15 marca 1940 roku Heinrich Himmler w przemówieniu do komendantów niemieckich obozów położonych na ziemiach polskich. Powiedział wówczas, że najważniejszym zadaniem jest unieszkodliwienie wszystkich polskich przywódców w rejonie Pomorza Gdańskiego i dotyczy to masowych egzekucji wykonywanych przez jednostki Selbstschutzu, Wehrmachtu, SS-Wachsturmbann Eimann czy SS Haimwehr Danzig. Egzekucje wykonywane były w Lasach Piaśnickich, Lasach Szpęgawskich, w Stutthofie, atakże koło Bydgoszczy i Torunia.

- Rozumiem, że przygotowania i plany podejmowane były o wiele wcześniej.

- Przygotowania akcji i utworzenia obozu podejmowane były już od wiosny 1939 roku.



dr Danuta Drywa

Obóz zaczął działać 2 września 1939 roku. Jeszcze w budowie, ale to sami więźniowie mieli go zbudować. W 1942 roku Stutthof przed reorganizacją administracyjną przeszedł pod jurysdykcję Inspektoratu Obozów Koncentracyjnych. Natomiast na początku tych najważniejszych polskich więźniów wysłano do Sachsenhausen, ponieważ Stutthof nie miał jeszcze statusu obozu koncentracyjnego. Był tylko obozem pracy przymusowej. Na początku lat 40. Przywożono do obozu uciekinierów z budowy autostrady Berlin – Królewiec, a później już robotników przymusowych z całego okręgu, jako więźniów

wychowawczych. Więźniów skazanych za drobne przestępstwa, ale nie kryminalne, to była inna kategoria. Ostatnio badając tę sprawę, stwierdziłam, że nie były to przyczyny, które nie odbiegały od przyczyn politycznych. Bo osadzano tu osoby wypowiadające się wrogo przeciwko Niemcom. W takich wypadkach wyroki były krótkie i groziła „odsiadka” od 14 do 56 dni, lub dłużej, ale to oczywiście nie gwarantowało przeżycia. Esesmani zachowywali się bardzo brutalnie, a zamieszkująca okolicę ludność była bardzo źle nastawiona, wręcz wrogo, bowiem niemiecka propaganda na terenie Gdańska



Pomnik Stutthof

była demagogiczna i ona zrobiła swoje.” Danziger Vorposten” niemiecki dziennik, organ NS-DAP prowadził bardzo brutalną propagandę mówiąc o polskich kryminalistach, mordercach i podpalaczach porządku europejskiego. Niemiecka ludność Wolnego Miasta Gdańska przyjmowała to bez zastrzeżeń. Do rzadkości należało spotkanie kogoś przychylnego, nawet gospodarze rolni na Żuławach mieli bardzo zły stosunek do przymusowych pracowników rolnych odbywający karę w ich gospodarstwach. Trzeba także powiedzieć, że oddziały dokonujące egzekucji w miejscowych lasach składały się z osób mieszkających na tym terenie i nierzadko byli sąsiadami rozstrzeliwanych Polaków. Także oni doskonale wiedzieli co stało się z zaginioną częścią polskiego społeczeństwa i nie było z ich strony żadnej reakcji, ani sprzeciwu. Propaganda niemiecka zrobiła swoje.

- W tej chwili przygotowuje pani swoją kolejną pozycję książkową. Tym razem poświęcona ona będzie gdańszczanom w obozie Stutthof.

- Tak, rzeczywiście poświęcona będzie gdańszczanom

i ich losom. Będzie dokładny opis tych dwóch brutalnych egzekucji z początku 1940 roku dokonanych na gdańskiej inteligencji, Polakach, którzy do końca bronili swoich idei i nie przystali na żadną współpracę. Pozostały po nich pamiątki, listy, wspomnienia, zdjęcia. Książka ukaże się prawdopodobnie na początku 2023 roku. - Czekamy z niecierpliwością. Koniec wojny i koniec obozu miał bardzo tragiczny przebieg. Najpierw „Marsz Śmierci”, a później morska ewakuacja więźniów z Mikoszewa przez Hel, Rugię do Danii. Wydaje się, że ta czarna plama w historii zakończenia wojny pozostawia niewyjaśnioną część losów więźniów Obozu Stutthof. Niektórym zabrakło chwili szczęścia, niektórzy nie mieli szans i pogodzili się z losem, ale część zginęła w ostatniej chwili przed samym zakończeniem wojny.

- Tak stało się z uciekinierami na barce „Vaterland” około 200 więźniów ze Stutthofu na plaży w Pelzerhaken w pobliżu miasteczka Neustadt jeszcze na barce zostali zastrzeleni przez miejscowych esesmanów z szkoły marynarzy łodzi podwodnych.

Pozostałym przy życiu więźniom wydano rozkaz o załadunku na statek „Athen”, który miał odpłynąć w dalszy rejs. W czasie załadunku stali się oni świadkami zbombardowania stojących w Zatoce Lubeckiej statków „Cap Arkona” i „Thielbek”. Statki zbombardowane zostały przez lotnictwo brytyjskie, zginęło wówczas około 7 tys. więźniów wśród których większość stanowili Polacy i Rosjanie. Byli to więźniowie pochodzący z Powstania Warszawskiego trafiający tu z obozu KL Neuengamme wśród nich było wielu więźniów KL Stutthof. Wydarzenie miało miejsce 3 maja 1945. Alianci ostrzegali, że zbombardują wszystkie statki, które nie wpłyną do portu i nie wywieszą białej flagi. Dowódcy alianccy tłumaczyli się, tym iż przypuszczali że statki były wypełnione żołnierzami Wehrmachtu. Do dziś sprawa nie została wyjaśniona. Ta tragiczna pomyłka kosztowała życie wielu Polaków i tych z Obozu Stutthof.

- Bardzo dziękuję za rozmowę, ten ostatni temat jest na tyle ciekawy, że redakcja „Gazety Gdańskiej” na pewno powróci do niego.



Za biurkiem Piotr Tarnowski, dyr. Muzeum Stutthof, z lewej Marek Formela, red. nac. „Gazety Gdańskiej”, z prawej Stanisław Seyfried - autor dodatku i dr Danuta Drywa, pracownik działu dokumentacji

Pierwsze transporty

Niemcy dość dokładnie przygotowywali się do rozpoczęcia wojny w Wolnym Mieście Gdańsku. Zdawali sobie sprawę, że przynajmniej trzy polskie obiekty na terenie miasta mogą stawić opór ich działaniom. To Westerplatte, dość dobrze przygotowane do obrony, Poczta Polska oraz Dom Studencki Bratniak i stadion Gedanii we Wrzeszczu. Niemcy brali pod uwagę militarną możliwość obrony tej dzielnicy i dlatego przygotowali plan „Republik Polen - teilplan Langfuhr”.

W strategii opracowanej przed napaścią na Polskę przewidzieli działania wyprzedzające wojnę. Od 22 maja 1939 roku w Generalnym Urzędzie Policji Bezpieczeństwa i I Wydziale Gestapo przygotowywali kartoteki, tak zwane „Specjalne księgi Polaków ściganych listem gończym”. Spisy nazwisk przygotowane zostały dzięki niemieckim konfidentom. W ewidencji znajdowało się imię i nazwisko, a także funkcja, zawód i miejsce zamieszkania. Po wybuchu wojny listy były na bieżąco uzupełniane, ale jeszcze przed 1 września wiele osób, które już były ujęte w spisach zostało aresztowanych. Przypuszczam, że właśnie te aresztowania zdeorganizowały obronę stadionu Gedanii, zabrakło głównych organizatorów. Plan w większej skali realizowany na terenie całej Polski pod kryptonimem „Tannenberg” miał na celu przeprowadzenie eksterminacji polskiej warstwy przywódczej i inteligencji. Niemiecki zamysł realizowały oddziały SS Totenkopf. W ciągu dwóch tygodni od rozpoczęcia wojny zatrzymano w Wolnym Mieście Gdańsku 3000 osób. Byli to działacze polskich organizacji i instytucji państwowych, nauczyciele, urzędnicy, kolejarze, pocztowcy, księża, dyplomaci, dziennikarze.

W lasach Piaśnickich, Niemcy zamordowali około 12 tysięcy osób, w tym około 2000 osób polskiej elity intelektualnej, a w lasach Szpęgawskich w pobliżu Starogardu około 7000 osób. Wśród zamordowanych znaleźli się również dziennikarze „Gazety Gdańskiej” Władysław Cieszyński i Wilhelm Grismann. Dziś o tych mordach zaświadcza skromny pomnik i ziemia złożona przy stadionie Gedanii przywieziona tu w 1972 roku.

W dniu włączenia Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy, a więc 1 września gdańska średnia szkoła dla dziewcząt popularna Victoria Schule w sierpniu przemianowana



Victoria Schule w Gdańsku

została na przejściowy obóz cywilny dla Polaków. Obóz kierował Obersturmbannführer SS Max Pauly, późniejszy komendant niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof, a o losie polskich więźniów osadzonych w Victoria Schule decydował szef Tajnej Policji Politycznej w Gdańsku dr Rudol Tröger. Aresztowania następowały już od wczesnych godzin rannych. Około 1000 osób trafiło do Victoria Schule, zatrzymania prowadzone były w sposób brutalny i pozbawiony zasad godności. Pędzeni przez miasto aresztowani Polacy musieli przejść przez szpaler esesmanów, którzy okładali ich pałkami, a zgromadzona niemiecka społeczność wyklinała i opluwała Polaków. Aresztowani przeważnie należeli do polskiej inteligencji: duchowni, polscy kolejarze, pracownicy Poczty Polskiej, celnicy, nauczyciele, lekarze, pracownicy banku oraz poseł do Volkstagu, prezes Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Część osadzonych Polaków wieczorem 1 września została przeniesiona do pobliskiego więzienia Schiesstange (dziś ul. Kurkowa), a nazajutrz 2 września około 150 męż-



czynn zostało załadowanych do dwóch autobusów i jednej ciężarówki i zostali przewiezieni jako pierwszy transport do będącego w budowie obozu dla jeńców cywilnych Stutthof.

...”Wśród aresztowanych 1 września 1939 r. i rozstrzela-

Miłośników Sceny, sam występujący jako aktor w wielu przedstawieniach - Witold Nełkowski. Za swoją pracę dla Polaków Nełkowski jeszcze przed wojną został więźniem politycznym. Jednak po zwolnieniu z więzienia nie opuścił Gdańska. Witold Nełkowski, brat żony Alfa Liczmańskiego, wraz z żoną Lucją, teściem Augustynem Wesołowskim i Maksymilianem Węglukowskim zostali aresztowani 30 sierpnia 1939 r. w Domu Polskim przy Wallgasse (ulica Wałowa). Początkowo osadzono ich w Bibliotece Miejskiej, a później w Viktoria Schule. Witold Nełkowski w obozie Stutthof otrzymał numer 3477, na który powoływała się jego żona, która od września 1940 r. poszukiwała męża, pisząc do obozów koncentracyjnych Sachsenhausen, Mauthausen i Dachau. Z każdego otrzymywała informacje, że taki więzień nigdy nie przebywał w danym obozie. Witold Nełkowski jesienią 1939 r. został wysłany do pracy w podobozie Pröbbernu (Przebrno), skąd wysłał kilka listów do żony. Jak wynika z listu żony, skierowanego do komendantury KLSachsenhausen 16 listopada 1940 r., wzruszający list napisany przez Witolda Nełkowskiego 26 grudnia 1939 r., czyli na około 2 tygodnie przed śmiercią, był jego ostatnim listem. W 1941 r. kilku więźniów zostało z obozu Stutthof wysłanych do KL Auschwitz. Wśród nich był Józef Kostro. Urodzony w Niewierzu w Wielkopolsce, Józef Kostro walczył w I wojnie światowej w armii pruskiej, a w 1920 r. wziął udział w powstaniu wielkopolskim. W trakcie trwania powstania został kierownikiem zdobytego na Niemczech pociągu pancernego, któremu nadano imię „Danuta”. Za zasługi w powstaniu wielkopolskim Józef Kostro został odznaczony krzyżem „Virtuti Militari” i mianowany porucznikiem. Po rozpoczęciu studiów z fi-

lozofii przyrody na Uniwersytecie Poznańskim, Józef Kostro przeniósł się na Politechnikę Gdańską, gdzie ukończył wydział techniki budowy maszyn, cały czas działając w organizacjach patriotycznych. Po ukończeniu studiów zatrudniony został w Gdańskiej Dyrekcji Kolejowej PKP jako kierownik parowozowni. Przebywając latem 1939 r. u rodziny w Trzemesznie, Józef Kostro 1 września 1939 r. jako oficer rezerwy udał się na Wybrzeże. Jednak z uwagi, że powrót do Gdańska okazał się już niemożliwy, Józef Kostro dotarł do Gdyni, gdzie został aresztowany. Po osadzeniu w obozie Stutthof znalazł się w grupie więźniów wysłanych do budowy karnego obozu dla SS w Maćkowach (SS-Kaserne Danzig-Matzkau). Jednym z dozorców budowę obozu Matzkau był Niemiec - sąsiad Józefa Kostro, wojskowy, który pomagał w dostarczaniu jedzenia i listów, a także umożliwił spotkanie Józefa Kostro z żoną. Z listu wysłanego z obozu Danzig-Matzkau 17 listopada 1940 r. przez Józefa Kostro do rodziny wynika, że żona, Lidia Szenkler, mająca korzenie austriackie, starała się o zwolnienie męża z obozu. W przypadku Józefa Kostro, jak i w wielu Polaków, nawet mających korzenie polsko-niemieckie, a którzy szczególnie zasłużyli się dla Polski, nie miało to znaczenia. Józef Kostro został zamordowany 23 października 1941 r. w KL Auschwitz w Bloku nr 20, zwanym Blokiem Śmierci...”*

Inni aresztowani jesienią 1939 r. mieszkańcy Wolnego Miasta Gdańska, jak wspomina wielu świadków rozstrzelani byli w Lasach Piaśnickich i w Szpęgawsku.

* Tekst pochodzi z artykułu dr Danuty Drywa z Muzeum Stutthof „Losy mieszkańców Wolnego Miasta Gdańska aresztowanych w ramach Sauberungsaktion (akcja oczyszczania)”

Stanisław Seyfried

Wspomnienia więźnia obozu koncentracyjnego „Stutthof” Wacława Lewandowskiego (fragment)

...W obozie trafiliśmy na grupę cieśli i murarzy Niemców, oni tam pracowali od początku sierpnia. Byli to więźniowie z Gdańska. Wszystko było przygotowane przez nich, to znaczy – studnia, jakaś garkuchnia, namioty, itp. już 2 września. Potem więźniów tych zabrano przypuszczalnie z powrotem do więzienia. Na terenie tym w dniu 2 września był ogrodzony już plac 1 obozu o powierzchni prawie 1 ha (ostatnio obóz konc. kobiet). Na tej powierzchni zbudowana była b. prowizoryczna wiata, chroniąca palenisko i kotły do gotowania stawy oraz kilkanaście namiotów stożkowych, ze skąpo rozścieloną słomą na ziemi.

Na terenie pracowało kilkunastu rzemieślników pod strażą więzienną, oddelegowanych z więzienia w Gdańsku (Schiesstange) przy ul. Strzeleckiej. Na miejscu przeznaczonych do budynku komendantury stał parterowy – drewniany dom starców.

Po wyładowaniu z zamkniętych samochodów ciężarowych i autobusów, którymi nas przewieziono, nastąpiła ponowna brutalna rewizja osobista przeplatana gęsto razami pięści, nahajami i kijami, natychmiast zapędzono nas do wykopów pod fundamenty rozpoczętych baraków, ścinania drzew i karczowania pni. Tempo pracy – mordercze. Chwilowe wyprostowanie grzbietu lub przyniesienie ściętego pnia nie w biegu, powodowało natychmiastowe razy, kopnięcia i inne sankcje. Późnym wieczorem otrzymaliśmy po ok. 500g b. wodnistej ciepłej zupy z brukiwi oraz ok. 100 g. razowego chleba. Śmiertelnie zmęczeni, bez mycia i rozbierania zwaliliśmy się na barłóg pod namiotami. Nawet najodporniejsi psychicznie załamywali się i płakali z bólu, zmęczenia i upodlenia. Łudziliśmy się jedynie nadzieją szybkiego i pomyślnego dla nas zakończenia wojny i związanego z tym ratunku. Naiwni, którzy wierzyli demagogicznej propagandzie Becka i Rydza-Śmigłego! W następnych dniach napływały dalsze transporty Polaków z terenu b. W.M. Gdańska, w drugiej połowie września część cywilów zamęczono na śmierć ciężką pracą bez chwili wytchnienia, ludzi odwykłych od ciężkiej pracy fizycznej, ludzi starszych, często schorowanych, gruźlików, astmatyków, z wa-



Brama, plac

dami serca i krwioobieg. Ten pierwszy, chyba najtrudniejszy etap przetrzymałem dzięki żelaznemu zdrowiu młodego ciała i bardzo dużej odporności psychicznej. A jednak okres ten i całe późniejsze 6 lat pobytu pozostawiły trwale ślady okaleczeń zdrowia, mimo że jako jednemu z nielicznych z tego obozu doczekałem się wolności.

Dalsze roboty były kontynuowane przez nas – więźniów.



Wacław Lewandowski, portret wykonany w obozie przez rosyjskiego więźnia Mikołaja Kuzniecowa

Karczowaliśmy las, obcinaliśmy gałęzie, zaczęliśmy robić wykopy na postawienie baraków na terenie tak zwanego Starego obozu. W międzyczasie nadchodziły nowe transporty więźniów.

Robota była mordercza, trwał od świtu do zmroku, zawsze pod strażą, zawsze pod lufami karabinów.

Jedzenie było bardzo mizerne,

niewystarczające, nisko kalorycznie. 40 i 50 letni mężczyźni nie wytrzymywali tępa, padali. To powodowało bicie, kopanie i zaczęły się pierwsze wypadki śmierci na skutek zabijania i wyczerpania z głodu i pracy.

Mimo iż pierwszy okres w Stutthofie był bardzo ciężki – przeżyłem go.

W niedługim czasie postawiliśmy prowizoryczną ubikację. Do końca 1939 roku postawiliśmy pierwsze baraki, które dotąd sto-

zu był słabońsny, 60 cm poniżej była woda podskórna. Niektóre baraki stawiano na palach metrowej grubości, a inne na płytkich murowanych. Ta część gotowa była w połowie 1941 roku. Naturalnie obóz był przeludniony, miejsca zawsze było brak. W Wielki Piątek 1940 r. zebrano z listy grupę 63 Polaków z terenu byłego Wolnego Miasta Gdańska. Byli to działacze politycznie. Oddzielono ich od nas, a potem wyprowadzono pod wieczór na teren lasów otaczających obóz. Zostali oni rozstrzelani.

Byli to: komandor portu gdańskiego – Ziółkowski, komandor Zdeb, dyrektor banku – Goldman, ks. Komorowski, ks. Rogaczewski i inni. Zwłoki i ekshumowano w 1946 roku.

W tym czasie w obozie były dość liczne grupy duchowieństwa. Po pewnym okresie wysłani zostali oni do Dachau. Teraz trafiły do obozu kobiety z dziećmi.

W ciągu najbliższych miesięcy – dzieci odseparowano i wysłano w niewiadomym kierunku.

Na wiosnę 1940 r. – rozpoczęto znaczenie więźniów numerami. Numerację rozpoczęto od więźniów umieszczanych w koszarach w Nowym Porcie – dostawali numery od 1 – do mniej więcej 6.000 – a także mieli te numery więźniowie z Auskmando. Pracowali oni u obszarników na robotach rolnych.

W Grenzdorfie – były kamieniołomy a dalej placówka zajmująca się umacnianiem brzośców. Ci więźniowie mieli taką samą numerację j.w. W Stutthofie numeracja zaczęła się bodajże od numeru 6.500. Ja miałem numer 6.700 – ludność cywilna z Helu, Westerplatte i Gdyni otrzymywała numery niższe niż 6.500. Z numeracją posegregowano więźniów na różne rodzaje: więźniowie polityczni mieli trójkąty zwane winklami



Cela

– czerwone, kryminaliści – zielone, homoseksualiści (przeważnie Niemcy) – różowe, socjaliści (Cyganie) – czarne, badacze pisma świętego – fioletowe. Rozpoczęto też przygotowywanie ich kartotek w oddziale tzw. Politische Abteilung. Na nich pisano oprócz imienia, nazwiska, daty urodzenia i adresu, numer, rodzaj winkla, rodzaj „przestępstwa” i wszystkie dane, które były potrzebne, a także opinia gestapo. W lewym górnym rogu krzyżyki oznaczały wyrok śmierci. Taki znak miał kierownik hufca harcerek Alf Liczmański, który pod błahym pretekstem został rozstrzelany.

W tym czasie gros więźniów otrzymywało rozkaz tzw. „zaaresztowania” (Schutzhaftbefehl) – czerwone kartki formatu A-4, na których pisano uzasadnienie aresztowania typu: „ponieważ zagraża Rzeszy”, itp. Te karty wręczano więźniom przez Heidricha, Sturmmanführera lub Gruppenführera.

Praca i rodzaj pracy. Na terenie obozu były warsztaty kuśnierskie, krawieckie, stolarskie, szewskie, itp. Zostali zatrudnieni tu więźniowie, którzy mieli te zawody. Kierowano ich przez Arbeitseinsatz (coś w rodzaju pośrednictwa pracy), który kierował z racji posiadanych kwalifikacji.

W tym czasie gros więźniów otrzymywało rozkaz tzw. „zaaresztowania” (Schutzhaftbefehl) – czerwone kartki formatu A-4,

na których pisano uzasadnienie aresztowania typu: „ponieważ zagraża Rzeszy”, itp. Te karty wręczano więźniom przez Heidricha, Sturmmanführera lub Gruppenführera.

Ci, którzy nie mieli kwalifikacji rzemieślniczych: księży, urzędnicy, bankowcy itp., byli kierowani do robót fizycznych, tzw. Waldkommando i robót transportowych.

Bardzo często a nawet zawsze zdarzało się, że ciężarówki były zdemontowane i ciągnięte przez grupę więźniów. Poza więźniami, którzy znali niemiecki, w Bauleitungu byli zatrudnieni także stytycy, geodeci, architekci, technicy, kreślarze.

Roboty przy Waldkommando i przy transportach były bardzo wyczerpujące – 1000 cal. było dziennym wyżywieniem. Praca z reguły odbywała się biegiem przy biciu, kopaniu. Więźniowie na skutek ciężkiej pracy padali z wycieńczenia. Umierali szybko albo byli dobijani.

Poza terenem obozu pracowały tzw. komanda transportowe, one to transportowały osłabionych więźniów (pracujących poza obozem), gdyż do apelu musiał być stały stan więźniów.

Śmiertelność wzrastała, z czasem przybierała ogromne rozmiary. Rok 1942 – najtragiczniejszy, ja kondycyjnie też czułem się najslabiej, codziennie było kilkadziesiąt trupów – a już w tym czasie nawet działało krematorium.

Piaski – granica Europy

Fragment reportażu Stanisława Seyfrieda „Piaski – granica Europy”

...”Mijamy po drodze dużą wieś położoną u nasady Mierzei Wiślanej o groźnej znanej niemieckiej nazwie Stutthof. To miejsce kaźni 28 europejskich narodów i zamordowanych 65 tys. ludzi. Zastanawiam się jak w takim narodzie jak Niemcy, narodzie kompozytorów, poetów, malarzy, mogła zrodzić się taka nienawiść do innej społeczności. Jak bezwzględnie, z czystym sumieniem, można było dopuszczać się takich mordów.

Przejeżdżając przez Stutthoff zawsze spoglądam na willę komendantów obozu Maxa Pauly’ego i Paula Hoppego i zadaję sobie pytanie jak przed snem z kieliszkiem „Remy Martin” w dłoni mogli słuchać Johanna Brahmsa czy Roberta Schumanna i później spokojnie spać. Ciekawy jest również fakt, że w XIX wiecznym Stutthofie jeden z największych majątków ziemskich dzierżawiła rodzina Schopenhauerów. Często na wakacje przyjeżdżał tu mały Arthur, a jego mama Johanna Schopenhauer w swoich wspomnieniach celnie opisuje ten urokliwy zakątek położony nad Zatoką Gdańską...”Sosnowy las, w tamtejszej wsi zwany puszcza, piękny jak tylko być może, ciągnie się między wsią a pobliskim brzegiem Bałtyku. Jedynie melodyjnie głos dzwonek krów, pasących się pod wysokimi drzewami na pachnącym, korzennym podszyciu, przerywa poważne milczenie tej wiecznie zielonej ciszy leśnej. Bałtyk dostarcza tu nieskapo swego drogiego podarunku - bursztynu. Przy pomyślnym wietrze wyrzucają go fale na wybrzeże, przeważnie w małych, czasem jednak w znacznie większych kawałkach. Ryb też jest pod dostatkiem: dorszy, płastug, wielkich łososi i jesiotrów”...

Ta sielska, romantyczna atmosfera już niedługo miała się zakończyć. Arthur w swych filozoficznych traktatach nie mógł przewidzieć takiego zachowania narodu z którego się wywodził.”...

PAMIĘCI WIEZNIÓW STUTTHOFU ZAMORDOWANYCH W TRANSPORCIE NA "STATKACH I BARKACH ŚMIERCI"



Willa komendantów

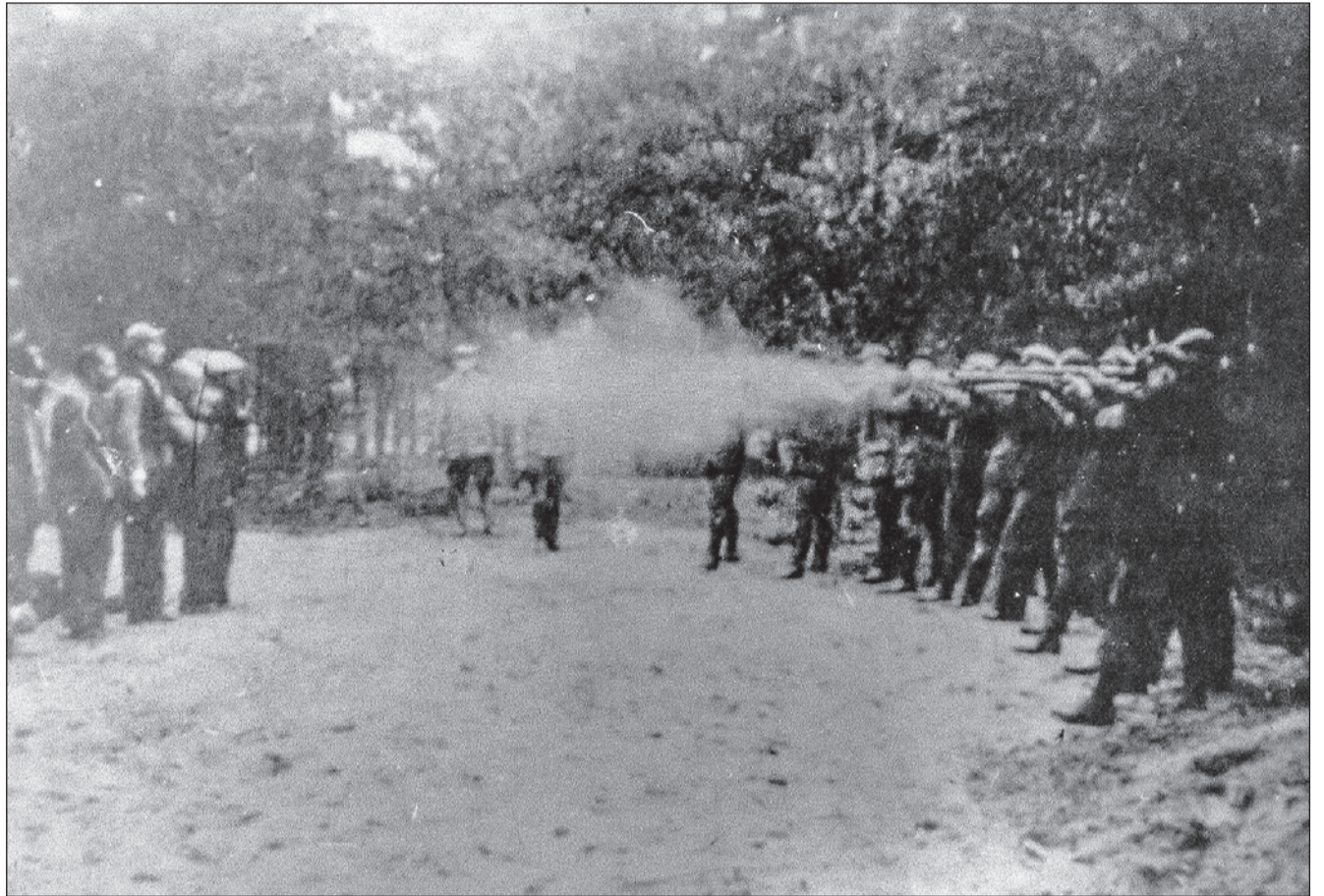
Egzekucje 11 stycznia 1940 r.

*To myśmy Polsce wiernymi zostali,
I wrócim wierni do Ojców ogniska...*

Część z aresztowanych we wrześniu 1939 r. Polaków zostało skazanych na śmierć z wyroku policyjnego sądu doraźnego (Standgericht), który zapadł w styczniu 1940 r. w obozie Stutthof w obecności komendanta Maksa Paulego. Byli to aresztowani, w ramach realizacji na Pomorzu Gdańskim „Intelligenzaktion”, polscy księża, bł. ks. Franciszek Rogaczewski - rektor kościoła Chrystusa Króla w Gdańsku, bł. ks. Bronisław Komorowski - rektor kościoła Św. Stanisława we Wrzeszczu, bł. ks. Marian Górecki - rektor kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w Nowym Porcie, ks. Władysław Szymański. Organizowali oni w swoich kościołach uroczystości narodowe, włączali się do pracy polskich organizacji w Wolnym Mieście Gdańsku, opiekowali się polską młodzieżą. Wśród zamordowanych byli nauczyciele z Macierzy Szkolnej w Gdańsku, opiekunowie drużyny harcerskiej w Gdańsku, znany polski działacz i prawnik dr Franciszek Kręcki oraz lekarz dentysta dr Bernard Filarski, członkowie Związku Zachodniego i Towarzystwa Wojaków, jak Leon Trzebia-

towski, przedstawiciele stronnictw i partii politycznych jak Antoni Lendzion, pracownicy Poczty Polskiej w Gdańsku, jak Florian Nitka, pracownicy PKP, jak Witold Nełkowski, czy Rady Portu i Dróg Wodnych, jak komandor Tadeusz Ziółkowski, pracownicy Ekspozytury Urzędu Cel, drukarze i dziennikarze, jak Wilhelm Grismann długoletni redaktor „Gazety Gdańskiej” i Jego syn, Zygmunt Grismann, absolwent Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, przed wojną asystent na Poczcie Polskiej w Gdańsku i inni. Od chwili aresztowania Polacy umieszczeni w więzieniu w Viktoria Schule, byli bici i zmuszani do ciężkiej pracy. Wielu więźniów podkreśla szczególne znęcanie się Niemców nad bł. ks. Bronisławem Komorowskim od samego początku jego uwięzienia. Zatrzymany w Viktoria Schule Wiesław Arlet wspomina:

Po rejestracji grupę, w której się znalazłem, skierowano do piwnicy tak zatłoczonej, że można w niej było tylko stać. Wśród zmaltretowanych zobaczyłem księdza Komorowskiego, proboszcza kościoła św. Stanisława we Wrzeszczu.



Rozstrzelanie Polaków

Miał on usta rozbite na miazgę. Opodal stał pan Tejkowski, prokurent British-Polish Trade Bank (brytyjsko-Polski Bank Handlowy) – z opuchniętą od pobicia twarzą, Nikt nie był skłonny do rozmów. W piwnicy panowała cisza, tylko z zewnątrz słyhać było odgłosy walki i pokrzykiwania szturmowców. Około południa wywołano nazwisko posła Antoniego Lendziona.

Świadkiem podobnych zdarzeń był **Roman Chrzanowski**: *Pamiętam taki wypadek: w tydzień po moim przybyciu wyprowadzono z jakiejś piwnicy księdza Komorowskiego. Gdy znalazł się na środku boiska, skopano go do nieprzytomności, zmasakrowany, nie był podobny do człowieka. Po zamurzeniu w beczce z wodą wrzucono go ponownie do piwnicy.*

11 stycznia i 22 marca 1940 r. w lesie w pobliżu budowanego od 2 września 1939 r. obozu Stutthof rozstrzelano łącznie 89 osób. 11 stycznia 1940 r. rozstrzelano pierwszą grupę, liczącą 22 osoby – działaczy gdańskich.

Zamordowanych wspomina ks. **Alfons Muzalewski**:

W pierwszej połowie stycznia 1940 r. wywieziono z obo-



Obelisk upamiętniający zamordowanych Polaków

zu grupę działaczy gdańskich. Na apelu wieczornym wywołano 18 działaczy gdańskich. Byli to m.in.: Ks. Rogaczewski Franciszek, ks. Wiecki Bernard, Maciejewski Antoni - kolejarz z Nowego Portu, Różankowski Franciszek - inżynier z Rady Portu, Ziółkowski - komandor pilotów, Zdeb Jan urzędnik Rady Portu, Majkowski - urzędnik banku

Przełęckich i Potockich, dr Kręcki, Nełkowski Witold — kolejarz, Chudzicki Tadeusz, Czyżewski Mieczysław — drukarz, Grabowski Leon — kolejarz, Wieczorkiewicz Henryk - z drukarni gdańskiej, Kempński Maksymilian — kolejarz, Cymorek - z Rady Portu. Tych więźniów po wywołaniu ustawiono pod kuchnią. Było to wieczorem. Nikomu z nas nie

wolno było do nich się zbliżyć. Potem wywieziono ich samochodem ciężarowym. Jak później dowiadaliśmy od tych więźniów, którzy w tym czasie znajdowali się w Nowym Porcie, transport przybył do Nowego Portu. Tam przyłączono do nich jeszcze dwóch, m.in. księdza Władysława Szymańskiego i potem pojechali dalej. Kolejną grupę 67 osób roz-



i 22 marca 1940 r.



BŁOGOSŁAWIONY KSIĄDZ BRONISŁAW KOMOROWSKI

Bł. ks. Bronisław Komorowski



Dr Bernard Filarski polski działacz w Wolnym Mieście Gdańsku, zamordowany 22.03.1940

wywoływał powoli przeszło pięćdziesiąt numerów, po czym stanęli przed nim znani nasi działacze polonijni, z posłem Antonim Lendzionem na czele. Wśród nich odznaczała się wysoka postać Bronisława Komorowskiego, widziałem także nieco przygarbionego profesora Pniewskiego, dyrektora Stefana Goldmanna, znanego działacza Witolda Nelkowskiego oraz tęgawego Zygmunta Grimsmanna, a przede wszystkim mego wuja Leona Blocka. Po krótkiej przerwie wyczytano dalsze numery więźniów i kazano im stanąć nie opodal pierwszej grupy. [...] Goniono ich do najcięższych robót i często bito. Zabrano im wszystkie wierzchnie okrycia, szaliki i nawet chusteczki do nosa. [...] Oni wszyscy byli znieznawionymi przez nich Polakami, którzy dawali nieustannie i głośno świadectwo o tym, że byli w Gdańsku. Choć w tym morzu niemieckim nie liczni, jakże świadomi swej ważnej roli.

Ks. Wojciech Gajdus, wspomina wydarzenia poprzedzające Wielki Piątek 1940 r.: ... w Palmową Niedzielę wyłączono z grupy gdańskiej kilkudziesięciu najznakomitszych przedstawicieli polonii gdańskiej, umieszczono ich w pierwszym, przylegającym do komendy baraku i nazwano Kompanią Karną (zwaną w skrócie SK – Strafkompagnie). [...] Od poniedziałku rano mieliśmy tedy nowe widowisko: karne ćwiczenia tej grupy skazańców. Gdziekolwiek była jakaś robota, nagle, ciężka, przykra i niebezpieczna, tam wolano SK. Nie wolno im było chodzić krokiem. Wszystko odbywało się biegiem, nawet wyjście po obiad, nie mówiąc już o ćwiczeniu, noszeniu desek itd. [...] Utrzymywali się na nogach ostatkiem nerwów i rozpaczliwym wysiłkiem woli. [...] Nigdy w żadnej katedrze czarne jutrznie nie sprawiały bardziej przejmującego wrażenia i nie otwierały silniej serca na oglądanie Męki Pańskiej, jak tu, gdyśmy szepcząc słowa proroków, oglądali krwawe ich ilustracje nie na filmie, lecz w prawdziwej rzeczywistości. [...] Niestrudzony ceremoniarz wielkotygodniowy, ks. Wicek Frelichowski [...] od kilku



Miejsce rozstrzelania

dni prowadził jakieś tajemne rokowania z przemytnikami, chodzącymi codziennie do tartaku. [...] w reszcie w środę Wielkiego Tygodnia [...] z radością i dumą pokazuje swym sąsiadom i powiernikom dwie małe pszenne bułki, zawinięte troskliwie w białą płócienną chustkę, [...]. Od rana też czyści skrupulatnie małą szklankę i tę spowija, jakby skarb jakiś, w inną chustkę. [...] Zrozumieliśmy szalony pomysł. [...] Wreszcie szepc: Wicek niezrażony podnosi swe oczy na pytającego - szepcze. [...] Aż tu z barłogu unosi się mała, drobna postać ks. Józefa Müllera: [...] Jest Wielki Czwartek. [...] Godzina przed świtem. Cisza panuje w baraku. Wszyscy leżą na swych barłogach. Nikt jednak nie śpi. I nikt się nie rusza. [...] Po chwili wszystko gotowe. Mała walizka spoczywa na barłogu na plewach, na niej biała chusta – to obrus. Większa szklanka z komunikantami. Mniejsza szklanka – to kielich. Przed nim spoczywa wielka hostia. Nad walizką ołtarzem wisi mały krzyżyk. O to i cały ołtarz. [...] Pan i Bóg przyszedł do Stutthofu. [...] Wielu po raz ostatni przyjmuje Go na ziemi. To ich wiatyk, zaopatrzenie na ostatnią drogę. Dwaj z nich, ks. Komorowski i ks. Górecki, którzy wsuwają się milczkiem

do baraku i przyklękają na przyjęcie Pana, dziś jeszcze będą z nim w raj. [...] Rezurekcyjną Mszę św. Odprawił nam ks. Wicek Frelichowski, który co dnia rano i wieczór odmawiał pacierze. Złączyło się nasze Alleluja z głosami świata chrześcijańskiego, który na całym globie obchodził dziś zwycięstwo życia nad śmiercią i który radował się chwałą Zmartwychwstałego. [...] ...zrozumieliśmy ostatecznie i definitywnie, że wszystko, co przeżyliśmy i przeżyjemy, ma głęboką rację, uzasadnienie i sens tylko w świetle Zmartwychwstania. [...] Dlatego też nastrój przy świątecznej czarnej kawie i chlebie z marmoladą nie był wcale gorszy od nastroju tych, co świętowali przy mazurkach, babkach, szynce i kielbasach. Był serdeczny, polski, podniosły. Szczytem zaś jego były, jakby cudem sprowadzone, dwa najprawdziwsze jajka, uroczyste przez nas poświęcone, jajka wielkanocne. Podzielenie ich na przeszło 200 kawałków udało się znakomicie. Składaliśmy sobie tedy życzenia polskim zwyczajem przy jajku. Bodaj nawet wszy mnieją cięły w ten jasny, radosny poranek Wielkanocy.

Tekst dr Danuty Drywy z Muzeum Stutthof w Sztutowie.



PARTNER
WYDANIA



Stanisław Seyfried

Galeria Sztuki Gdańskiej



MARKUS WŁODARCZYK, KL STUTTHOF - NR 79059

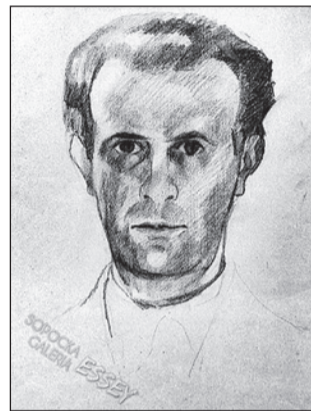
Zafascynowany był awangardą sztuki rosyjskiej, formizmem oraz francuskim surrealizmem, studiował w Académie Moderne Fernanda Légera. Rozpoczął od nauki w Wolnej Akademii Sztuk Pięknych Leonarda Podhoreckiego, by kontynuować studia w Państwowej Szkole Przemysłowej pod kierunkiem prof. Kazimierza Sichulskiego we Lwowie i od 1924 roku u Légera w Paryżu. Sam uważał się za malarza antyestetycznego. Zachwycony był naiwną sztuką prowincjonalną, jarmarcznym folklorem, w postaci człowieka wykorzystywał motyw manekina. Zaliczany jest do nadrealistów. Należał do lwowskiej awangardowej grupy artystycznej Artes. W 1944 roku, 31 sierpnia, pierwszym warszawskim transportem prawie trzech tysięcy osób, już pod zmienionym nazwiskiem Markus Włodarczyk - Henryk Streng, wybitny żydowsko-polski malarz, trafił do Stutthofu.

Był to transport określany przez Niemców jako transport „bandenverdächtigen”, współpracujących z „bandytami” powstania warszawskiego. Przetrwiał obóz, ale był jednym z niewielu polsko-żydowskich artystów któremu się udało. Tworzył jeszcze do 1960 roku. Należał do niezmiernie ciekawej grupy galicyjskich postaci sztuki. Wywodził się z lwowskiego środowiska żydowsko-polsko-ukraińskich awangardowych modernistów lat 30. XX wieku. Trudno dziś określić jaki wpływ na jego twórczość mogła mieć znajomość z Bruno Schulzem, czy polsko żydowskimi pisarkami Deborą Vogel autorką utworu „Akacje kwitną” do którego Henryk Streng stworzył ilustracje i Rachelą Auerbach. Wiadomo, że już po wojnie Rachelą Auerbach redaktorka przedwojennego pisma „Cusztajer”, pisarka, tłumaczka i przyjaciółka Debory Vogel pisała o spotkaniu z Markiem Włodarskim przed jej wyjazdem z Polski, w którym artysta wspomi-

nał: „Pod koniec 1941 roku rodzina Barenblüth (nazwisko architekta, męża Vogel) razem z matką Debory została zmuszona do opuszczenia swego mieszkania z dzielnicy chrześcijańskiej i przenieść się do ciasnego kąta w dzielnicy żydowskiej. Mąż Debory otrzymał jakąś posesję w Judenracie i przez pewien czas tak klepali swoją niedolę...”

Kolejne spotkanie z Deborą odbyło się już w innych tragicznych okolicznościach latem 1942 roku podczas wielkiej akcji wysiedleńczej część funkcjonariuszy lwowskiego Judenratu zastrzelono na miejscu. Streng wtedy pracował w brygadzie obozu janowskiego, którą przydzielono do sprzątania trupów getta. W domu przy ulicy Bersteina we Lwowie, Streng ze swoją grupą znaleźli cztery trupy: Deborę Vogel, jej męża, syna i matkę. Niedługo później artyście udało się uciec z janowskiego obozu, dwa lata spędził podobnie jak inni koledzy żydowscy malarze za szafą u swojej znajomej artystki Janiny Brosch, z którą później się ożenił. Po dwóch latach pojawił się w Warszawie już jako Markus Włodarczyk i tu pod koniec sierpnia 1944 roku, prawdopodobnie po łapanie został wywieziony do Konzentrationslager Stutthof. Niestety nie wiadomo jak się z niego wydostał. Czy uczestniczył w marszu śmierci? Należy przypuszczać, że los był dla niego łaskawy.

Powojenne obrazy artysty zapisały się jako prześladowane historie obozowego życia. Przez pewien czas jego twórczość pozostawała pod wpływem tych wizji, wizji obrazów obozowej wegetacji. W ich obrazowaniu artysta zachowuje swój nadrealistyczny klimat, przedstawia sceny



Marek Włodarski, Autoportret, 1938, źródło - Libra Dom Aukcyjny & Galeria, Warszawa 2021



Marek Włodarski, Martwa natura obozowa, kredki

jak z sennej mary, które mogły się zdarzyć, ale u Włodarskiego są prawdziwe. Jedną z więźniarek żydowskich, Chana Borochowitz, tak wspomina swój pobyt w obozie „zawsze kiedy myślałyśmy, że dotknęły nas największe cierpienia, czekało nas coś gorszego. Piekło Stutthofu było najgorszym ze wszystkich, Stutthof był jednym z najokrutniejszych obozów eksterminacyjnych. Było tam krematorium, które pracowało dniem i nocą. Dym unosił się z komina, było czuć zapach spalonego ciała...”

Jednak Włodarski w tworzonych pracach pozostawił nadal ten prowincjonalny folklor przedwojennego modernizmu „artesu”, lewicowych poglądów lwowskiego malarza, głęboko osadzonego w tamtych latach.

Muzeum Stutthof posiada trzy obrazy Marka Włodarskiego, zakupione stosunkowo niedawno, bo w 2004 roku. W obozie koncentracyjnym Stutthof powstała „Martwa natura obozowa”. Wynikiem pobytu w obozie jest też praca „Więźniowie Stutthofu”. Do tematyki okupacyjnej nawiązuje również trzeci z obrazów zatytułowany „Łapanka”. „Martwa natura obozowa” prezentuje rzeczywistość obozową, najbardziej pochłaniające myśli więźniów – zaspokojenia głodu. Dodatkowa pajda chleba była często jedynym ich marzeniem...*

Znana jest jeszcze praca z 1945 roku, wykonana kredką, a zatytułowana „Przed krematorium w Stutthofie”. Praca prezentowana była na wystawie „Żydzi-Polscy” w 1989 roku. Przeżycie obozowej gehenny, niemieckiego obozu znanego z ciężkiej pracy i dotkliwego traktowania więźniów musiało odbić się na jego zdrowiu. Umarł po ciężkiej chorobie nerek w 1960 roku.

Stanisław Seyfried

* Anna Kaszuba-Dębska, *Kobiety Schulza*, wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2016

** dr Danuta Drywa, *Stutthof - Ślady pamięci*, Wydawnictwo Muzeum Stutthof w Sztutowie

*** W tekście wykorzystano fragment art. dr Danuty Drywa „Obrazy Marka Włodarskiego (Henryka Strenga)”



Marek Włodarski, Więźniowie przy pracy, akwarela



Marek Włodarski, Łapanka, Akwarela

Walka z „Zielonymi”

Jan Jarzębowski

Wspomnienia napisane jako pierwsze, z przeżytych w obozie koncentracyjnym Stutthof, około czerwca 1945 roku.

Przeżyliśmy Stutthof... Jak łatwo wymawia się obecnie te dwa słowa...I wydaje się, że nie były to rzeczywistość, że to może koszmarny sen, który minął. Lecz nie...to nie był sen! Te nagie trupy wywożone do spalania przez towarzyszy niedoli, te wściekłe napady szały „blokowych”, „kapów” i różnych SS-manków, te defilady późnym wieczorem przed kolegami rozszarpanymi przez psy (kolegami którym nie udało się uciec z obozu), ta koszmarna, przykra obecność przy wieszaniu kolegów, ta wieczna przymusowa praca ze stałą obawą odbierania urazów lub nawet poniesienia śmierci, ta dręcząca niepewność jutra, ten ścisk na bloku, te pchły, te flegmony, ta biegunka, ten świerzb połączony z brakiem powietrza w przepelnionych sypialniach i – co najgorsze – te wieczne, szczególnie w czasie długich apelów dręczące nas pytanie: czy ja przeżyję...czy zobaczę swoich najmilszych...kiedy nareszcie będziemy wolni...To wszystko i tysiące podobnych męk – to nie był sen! Była to niestety rzeczywistość, twarda, przykra, zabijająca...zabijająca wówczas, lecz dziś zmuszająca do zastanawiania się, co to właściwie było i do czego nas to zobowiązuje.

Wiemy, że Stutthof, ta męka więźniów w Stutthofie to wymysł niemiecki i jedno niestety tylko z tysiącznej doli polskiej, cierpień polskich w ostatniej wojnie światowej. My więźniowie Stutthofu wiemy, że w tym strasznym obozie koncentracyjnym z ramienia SS-manów dręczyli i zabijali nas „zieloni”, to jest ta część więźniów, która przez Niemców samych została napiętnowana mianem zawodowych przestępców (Berufsverbrecher). My, „przestępcy” politycznie nosiliśmy trójkąty czerwone, oni trójkąty zielone. Zielonych było mało, lecz im powierzono władzę nad nami. Bo któżby nie umiał lepiej bić, zabijać, mordować, pastwić się nad swą ofiarą jak nie zawodowy przestępca, jak nie zielony? Tak było w Stutthofie. A czyż było inaczej przed tą wojną w hitlerowskiej Rzeszy, a w czasie wojny na wszystkich terenach Europy okupowanej przez furor teutonicus, w tym

przypadku przez furor zielonych, zawodowych przestępców ludzkości Niemców, Niemców, którzy wymyślili słowo „podczłowiek” (Untermensch) wypowiadając jednocześnie śmiertelną walkę wszystkiemu co nie niemieckie? Kto nie był Niemcem, ten był z góry skazany na zagładę (Ausrottung), a w najlepszym wypadku mógł być niewolnikiem pracującym dla zielonych. Pisała, np. w pierwszych latach wojny jedna z gazet niemieckich, że „wychowanie, i przeznaczenie ludu polskiego w guberni (bo oni Polaków widzieli już tylko w „Generalgouvernement”) będzie dążyło w tym celu, by zrobić z Polaków „dobrych robotników” (ein tüchtiges Arbeitervolk), tak – oni zieloni mieli być tym narodem panującym (Herrenvolk), a my ich posłusznymi pracownikami – niewolnikami! To czymże był dekret Goringa, że wszelka własność polska tak państwowa jak i pry-



Łaźnia

biedy możliwe. W zasadzie zieloni rządili dalej, lecz pokusił bym się o twierdzenie, że cały Stutthof wraz z jego zakładami, warsztatami i fabrykami był jedną wielką szkołą nauki sabotażowania Niemców, oczywiście szkołą ukrytą. Porządek względnie normalny tryb pracy utrzy-

ich kres, że Niemiec ostatecznie odpowie przed sądem świata całego za swe zbrodnie. I powstała szatańska myśl zniszczenia, wymordowania świadków zbrodni, to jest nas. Myślano, że może wojna jeszcze tak się szybko powoli, lecz konsekwentnie... przecież trupy milczą...I dlatego to strzelanie do bezbronnnych w czasie marszu w kierunku Łęborka (25.I.1945 r. początek ewakuacji), dlatego to morzenie głodem w Łęborskim (ja byłem w Gęsi – Gans). Dawano nam przecież siedem razy mniej chleba jak w Stutthofie. Dlatego biegunka, tyfus oraz strzał z tyłu w głowę tak nas jeszcze mocno zdziętkowały. Nigdy nie zapomnimy pomocy jakiej, często z narażeniem życia, udzielił nam wówczas ubogi lud kaszubski. Dzięki tej pomocy więcej jak tysiąc więźniów Stutthofu przetrwało tą przeklętą ewakuację. Głód w Gęsi był taki, że po zabiciu np. zranionego konia na wyrzucone wnętrzności końskie rzucało się jak szarańcza i momentalnie zżerano. Widziałem nieraz zbieranie i zjedanie odpadków w Stutthofie, lecz widok ten w Łęborskim był bodajże chlebem codziennym. Człowiek normalnie najedzony naprawdę nie ma pojęcia, czym jest i do czego doprowadzić może głód. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ostatnia wojna była okresem dla nas Polaków największej próby nerwów i charakterów w dziejach naszego narodu. Że próba była tak ciężką przyczynił się do niej i jedynym winowajcą był niemiecki przestępca. Cały

świat został zmuszony do walki z zielonymi. Mówi się, że walczylimy przeciwko faszystowskiemu hitlerowskiemu. Owszem, niech będzie i tak. Lecz w pierwszym rzędzie i przede wszystkim walczylimy z zielonymi zawodowymi przestępcami, Niemcami. I jeszcze jedna uwaga. Nas Polaków zagranicą może różnie nazywała, lecz nikt jeszcze nigdy nie nazwał nas narodem chamskim.

Natomiast długie i straszne lata tej wojny aż za dobitnie udowodniły, że jedynym chamem ludzkości jest Niemiec. Polacy brzydzą się chamstwem, do chamstwa nigdy zdolni nie byli. Z chamstwem i chamami zawsze walczyliśmy i walczyć będziemy! Nie należą do ludzi mściwych, osobiście nie umiem się zupełnie mścić, lecz najzupełniej rozumiem i zgadzam się co do treści ze słowami Mickiewicza: „Zemsta, zemsta, zemsta na wroga, z Bogiem lub mimo Boga!” Może wyrażenie „mimo Boga” raziło kogoś kiedyś, bo przyznam się, że mnie też. Lecz sądzę, że dzisiaj Polaka razić nie powinno. I dzisiaj, kiedy wchodzimy w progi nie nowego okresu, lecz zupełnie nowej epoki świata całego, a ludzie Europy w szczególności, dzisiaj nie wolno nam wykazywać jakiegokolwiek słabości wobec zielonego przestępcy. Dzisiaj kiedy zachodnia ziemia słowiańska przestała gromadzić li tylko prochy, kiedy stajemy jako zwycięzcy na tej ziemi, my Słowianie, stanąć musimy realnie hardo i twardo, pomni, że nie tylko do odrobienia mamy krzywdę tysiąclatną lecz i tysiąc lat zaniedbanej i sponiewieranej niwy polskiej!



Pomieszczenie tortur

watna poza generalgouvernement ma być publicznie administrowana, jak nie zwykłym wywłaszczeniem, jedynym zwykłym rabunkiem przez zielonych złodziei?

W Stutthofie w położeniu najgorszym byli wszyscy nie otrzymujący paczek. Do nich właśnie w pierwszym rzędzie należeli Rosjanie. I o ile los ich się poprawił – to nie tylko dzięki sukcesom bohaterskiego żołnierza rosyjskiego, lecz przede wszystkim dzięki umiejętności prowadzonej walce z zielonymi.

Od wiosny 1944 r. warunki pobytu w Stutthofie – nie można powiedzieć, że zaczęły być znośne, lecz dla „starych numerów” (nie tzw. „zugangów”), były od

mywało się dla oka zielonych, lecz i ci albo już byli wciągnięci w ogólny wir wydarzeń, albo też nie zawsze już skutecznie temu mogli zapobiegać. Odkrywano np. sprzedaż obuwia i inne, a nawet i sporadycznie wyrób wódki. Rządy nad 30.000 rzeszą więźniów nie były łatwe przy znanej naiwności niemieckiej i braku należytej kontroli. Nie pomagały także z dość wielką pompą aranżowane publicznie wieszania i inne kary (dotychczas wieszano w ukryciu przed pobudką). Położenie nasze w Stutthofie zmieniło się dopiero radykalnie, gdy rozpoczęła się ewakuacja. Już kilka tygodni przed nią zieloni, a szczególnie bardziej zacięci SS-mani zrozumieli, że zbliża się



Szpital

Marsz Śmierci

W tym roku, 25 stycznia, przypadła 77 rocznica rozpoczęcia „Marszu Śmierci” - przymusowej ewakuacji więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof. - Natomiast długie i straszne lata tej wojny aż za dobitnie udowodniły, że „jedynym chamem ludzkości jest Niemiec” - powiedział Jan Jarzębowski, więzień obozu koncentracyjnego Stutthof.

Bezpośredni rozkaz ewakuacji więźniów wydał komendant obozu Paul Werner Hoppe. Rozkaz ten, Einsatzbefehl nr 3, datowany 25 stycznia 1945 o godzinie 5, zarządził rozpoczęcie ewakuacji jeszcze tego samego dnia o godzinie 6.

25 stycznia wszystkich więźniów zgromadzono na placu apelowym. Przeznaczonych do ewakuacji ustawiono w kolumny marszowe. Łącznie na trasę tragicznego marszu śmierci wyszło ponad 11 000 osób. Kolumny więźniów przebywały codziennie ponad 20 km, brnąc w głębokim śniegu, przy temperaturze -20 °C. Trasa marszu przebiegała od Stutthofu w kierunku zachodnim przez miejscowości: Mikońszewo (przeprawa na Wiśle), Świbno, Cedry Małe, Cedry Wielkie, Pruszcz Gdański, Kolbudy, Łapino, Niestępowo, Żukowo, Przodkowo, Pomieczyno. Ostatnią z wymienionych miejscowości kolumny osiągnęły około 1 lutego. Trasa ich marszu trwała 11 dni, w czasie których przemaszerowały 120-170 km. Na miejsce dotarło około 7000 osób. Z brakujących 4000, połowa to udane ucieczki z trasy marszu i miejsc postojowych, pozostała część to ofiary pierwszej fazy ewakuacji, zmarłe w wycieńczeniu, chłodu i od okrutnego traktowania strażników.

Wspomnienia - Jadwiga Nelke (Nr 97783) i Gertruda Nelke (Nr 25901)

Spisano na podstawie relacji w dniu 18.III.1964 r.

Wyszliśmy z obozu 25 stycznia 1945 r. Byliśmy razem - trzy siostry z matką. W nocy ok. godz. 12 doszliśmy do jakiegoś majątku. Matka zaczęła słabnąć, upadać - dokuczały jej kurcze w nogach. Zresztą była już zmęczona - wyszliśmy między 10 a 11 i maszerowałyśmy cały dzień. Kolumna nasza składała się z 900 kobiet, reszta została w obozie. Na ostatnim apelu blokowa powiedziała: „Kto czuje się jeszcze na siłach, niech przygotuje się do marszu, bo kto może, wychodzi na wolność”. Ona jednak nie poszła, była to Kazimiera Jackowska. Na drogę dali nam



chleba, małą kostkę margaryny i trochę sera. Pod eskortą gestapo (m. in. była jedna kobieta) wyprowadzili nas do tzw. Kleinbanke. Jechaliśmy może pół godziny, wysadzili nas przed Wisłą. Przez rzekę przeprowiono kolumnę promami. Pierwszą noc spędziłyśmy w stodole po drugiej stronie rzeki. My przyszliśmy na nocleg później, bo przystawaliśmy po drodze z matką. Gdy matka upadła, zostałyśmy przy niej. Wtedy gestapo kazało nam iść i zostawić matkę. Powiedziałyśmy, że chorej matki na szosie nie zostawimy, że mogą nas zastrzelić wszystkie razem. Na to odeszli i pozwolili iść wolniej. Gdy przyszłyśmy do tej wsi wszystkie miejsca na noclegu były zajęte. Ale matkę udało nam się jakoś ułożyć. Rano stwierdziłyśmy, że dalej iść nie możemy, ze względu na matkę. Powiedziałyśmy, że jesteśmy wszystkie chore i dalej nie idziemy. Kolumna przygotowywała się do wymarszu. W tym czasie ze stodoły uciekło 30 kobiet. Gestapo zaczęło strzelać. My schowałyśmy się w kupie chrustu odwrócone tyłem do strzelających, w każdej chwili spodziewając się kuli w plecy. Jednak w końcu odeszli, a nas zaprowadzono do stajni, z której przedtem usunięto konie. Cała kolumna odeszła. Pamiętam, że została również pewna starszuszka, którą zostawiły córki. Jedna z sióstr - bardzo

zaradna i energiczna poszła do kuchni organizować jakieś jedzenie - ugotowałyśmy w parnikach ziemniaki. Wtedy był to dla nas niezwykle przysmak. Wśród pozostałych kobiet było około 20 konających, przed stodołą leżało 8 trupów. Pilnowała nas miejscowa policja - Volkschurm. Zaglądali do nas raczej rzadko. Zamknęli zasuwę, ale myśmy same otworzyły.

Było tam z nami jeszcze dwunastu mężczyzn ze Śląska, którzy uciekali z robót. Skontaktowałyśmy się z nimi, powiedzieli, że wyruszą rano. O godz. 2 udało nam się wyciągnąć matkę. Przyłączyła się do nas jedna lekarka - Żydówka. To była prawdopodobnie Sonia Anweier. Wyszliśmy wcześniej rano, ale posuwałyśmy się bardzo wolno, ponieważ matka co kilka kroków upadała. Jedna z sióstr zorganizowała dla niej sanki. Matka jednak w dalszym ciągu źle się czuła i poszliśmy do pewnego majątku, aby mogła odpocząć. Oprócz męczącej drogi dokuczały nam mroź, wichura, śnieg. Znaleźliśmy w stajni grupę mężczyzn. Szukałyśmy tam ojca, ale okazało się, że zabrano go z tego baraku trzy tygodnie temu. Miałymy wtedy jeszcze trochę sera, który dostałyśmy od Ślązaków. Mężczyźni prosili nas o jedzenie, ale wachman nas przepłoszył. Poszliśmy do dworu i poprosiłyśmy o herbatę. Spytałyśmy

też o lekarza, który był mamie bardzo potrzebny. Powiedziano nam, że dostaniemy jak wrócą SS - mani z lekarzem. Okazało się, że to była siedziba oddziału SS. Jak to usłyszałyśmy zaraz zaczęłyśmy uciekać. Dalej poszłyśmy w stronę Pszczółek i doszłyśmy do jakiegoś majątku (nie pamiętam nazwy). Zgłosiłyśmy się do Auskomisarsre udając niemieckich uciekinierów - mówiłyśmy dobrze po niemiecku. Potem wieczorem podsłuchiwali nas czy nie mówimy po polsku. Byli bardzo uprzejmi, pozwolili ugotować trochę zupy. Miała nas pilnować 15 - letnia córka gospodarzy. Chciałyśmy pójść, ale było tyle drzwi, że weszłyśmy w niewłaściwie.. Ta córka która nas pilnowała powiedziała gospodarzom, że przygotowujemy napad. Wtedy przyszło dwóch rządców - Polaków i ostrzegli, że nie mamy tego robić, bo jest ostre pogotowie i pójdziemy pod mur. We wsi stało wojsko. Wytłumaczyłyśmy im, że ktoś z nas tylko się pomylił. Potem przyszedł niemiecki żołnierz, aby nas wylegitymować. Ale na szczęście sprawdził tylko mężczyzn (oni mieli dokumenty). Na drugi dzień wyruszyliśmy dalej. Jeden z naszych towarzyszy był tak dobry, że wziął mamę, bo my byłyśmy bardzo słabe. Ta Żydówka była jeszcze z nami, ale później rozeszliśmy się. Ona poszła z mężczyznami a jeden został z nami. Spotka-

łyśmy się znowu w Pszczółkach. My ruszyłyśmy w stronę Tczewa i na sześć tygodni przed wyzwoleniem dotarłyśmy do domu.

Fragment wspomnień więźnia obozu koncentracyjnego „Stutthof” Wacława Lewandowskiego

(...) Około 25 stycznia 1945 r. kierownictwo obozu zdecydowało o ewakuacji obozu. Więźniowie zdrowi - piesza ewakuacja, a chorzy - transport „morski”. Byli oni przeznaczeni do zatopienia na morzu (tak się dowiedzieliśmy. Część z tych więźniów się uratowała). Zdrowi i pracujący więźniowie byli uszeregowani w transportach do 2-3 tys. więźniów. Otoczeni strażnikami początkowo szosą prowadzeni do Wisły i promem przeprawiani przez Wisłę. Z drugiego brzegu więźniowie maszerowali na północny - zachód na Wejherowo i Lębork (szkołą SS-mańska opróżniona w której nocowały te transporty. Doszliśmy do Wielkich Cedrów - tam spaliliśmy w jakiejś stodole należącej do SS-mana na lichej słomie. Rankiem wyruszyliśmy w dalszą drogę, w kierunku Pruszcza. Tam dogonił nas transport więźniarek. Ten odcinek drogi był makabryczny, bo więźniowie byli bardzo osłabieni i wielu z nich ślaniało się na nogach ze zmęczenia i głodu. Ci którzy zostawali w tyle i byli stręciani przez SS-manów do rowu, tam przykładano im karabiny do piersi, strzelano i zostawiano przy drodze. Takie wypadki zdarzały się bardzo często. Spośród 3000 więźniów z transportu - wystrzelano 1/3. Zatrzymaliśmy się we wsi Niestępowo. Ja stamtąd w nocy uciekłem. Rano następnego dnia byłem wraz z dwoma kolegami już bezpieczny w Gdańsku. Według wiadomości, które do mnie doszły, SS-mani mówili, że złapano nas po drodze i rozstrzelano.

Z relacji kolegów dowiedziałem się, że transport na drodze do Żukowa - umieszczono na noc w kościele, a stamtąd wyruszone do Wejherowa i Malborka.

W Wejherowie gro transportu rozstrzelano na podwórzu więziennym, a potem wybuchła

epidemia tyfusu, która dziesiątkowała więźniów. Po ewakuacji okupant jeszcze ciągle grasował na tych ziemiach. Miejscowa ludność zwłoki rozstrzelanych więźniów chowała do wspólnych grobów. Epidemia tyfusu powtarzała się bardzo często i ja pamiętam ich trzy.

Jan Jarzębowski

WALKA Z „ZIELONYMI”

Napisane jako pierwsze ze wspomnień przeżytych w obozie koncentracyjnym w Stutthofie około czerwca 1945 roku. (fragment)

(...) Położenie nasze w Stutthofie zmieniło się dopiero radykalnie, gdy rozpoczęła się ewakuacja. Już kilka tygodni przed nią zieloni, a szczególnie bardziej zacięci SS-mani zrozumieli, że zbliża się ich kres, że Niemiec ostatecznie odpowie przed sądem świata całego za swe zbrodnie. I powstała szatańska myśl zniszczenia, wymordowania świadków zbrodni, to jest nas. Myślano, że może wojna jeszcze tak się szybko nie zakończy, że może uda się... powoli, lecz konsekwentnie... przeciw trupy milczą... I dlatego to strzelanie do bezbronnych w czasie marszu w kierunku Lęborka (25.I.1945 r. początek ewakuacji), dlatego to morzenie głodem w Lęborskim (ja byłem w Gęsi - Gans). Dawano nam przecież siedem razy mniej chleba jak w Stutthofie. Dlatego biegunka, tyfus oraz strzał z tyłu w głowę tak nas jeszcze mocno zdziętkowały. Nigdy nie zapomnimy pomocy jakiej, często z narażeniem życia, udzielił nam wówczas ubogi lud kaszubski. Dzięki tej pomocy więcej jak tysiąc więźniów Stutthofu przetrwało tą przeklętą ewakuację. Głód w Gęsi był taki, że po zabiciu np. zranionego konia na wyrzucone wnętrzności końskie rzucano się jak szarańcza i momentalnie zżerano. Widziałem nieraz zbieranie i zjadanie odpadków w Stutthofie, lecz widok ten w Lęborskim był bodajże chlebem codziennym. Człowiek normalnie najedzony naprawdę nie ma pojęcia, czym jest i do czego doprowadzić może głód. (...) Natomiast długie i straszne lata tej wojny aż za dobitnie udowodniły, że jedynym chamem ludzkości jest Niemiec.

Marusza Hoffman 2022



02 09 1939

PAMIĘCI POMORDOWANYCH POLAKÓW

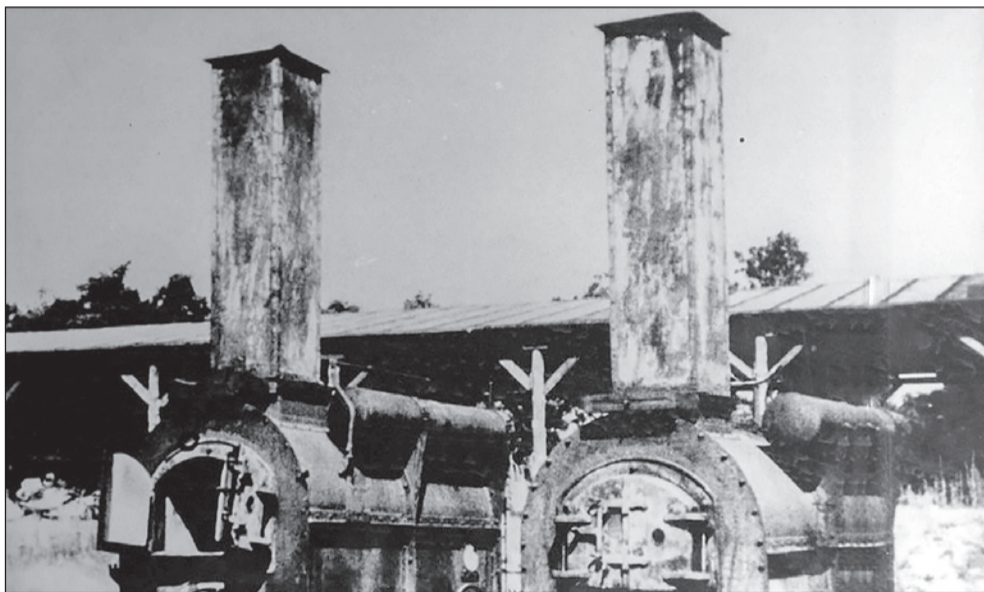
2076 dni obozu pod Gdańskiem

Obóz koncentracyjny Stutthof wyzwoliły wojska III Frontu Białoruskiego 9 maja 1945 roku już po bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, ale jego załoga wraz z pełniącym obowiązki komendantem Paulem Ehle uciekła 30 kwietnia.

Ewakuacja obozu rozpoczęła się w styczniu „Marszem Śmierci”, a ewakuacja morska pod koniec kwietnia. 3 maja część więźniów z obozu Stutthof dotarła barkami do Zatoki Łubeckiej. Tam jednak wszystkie statki znajdujące się na redzie obowiązywały do godz. 14.00 przycumowanie do nabrzeża, na którą zaplanowane było bombardowanie. Niestety część polskich więźniów Stutthofu rozlokowana już na statkach znajdujących się w zatoce: „Cap Arcona”, „Thielbek” i „Athen” dostała się pod ogień myśliwców lotnictwa RAF-u, statki zostały zbombardowane i spłonęły. Zginęło wówczas około 7 do 8 tys. jeńców, zarówno ze Stutthofu, jak i z innych obozów. Jednak historia Stutthofu rozpoczęła się o wiele wcześniej. Od 22 maja 1939 roku w Generalnym Urzędzie Policji Bezpieczeństwa i I Wydziale Gestapo przygotowywano kartoteki, tak zwane „Specjalne księgi Polaków ściganych listem gończym”. Wstępne listy osób przygotowywanych do likwidacji w Gdańsku wynosiły około 300 osób, jednak aresztowanych pierwszego dnia września zostało blisko 1500 osób. Niedaleko Gdańska, 36 kilometrów od wielkiego ośrodka kultury i sztuki, miasta malarzy, kompozytorów i poetów Niemcy przygotowywali fabrykę śmierci. W Stutthofie zamordowanych zostało 65 tys. osób. Głód, choroby, niewolnicza praca, masowe egzekucje, komory gazowe dokonywały spustoszenia. Przygotowywane jeszcze przed wojną listy proskrypcyjne polskiej ludności w Wolnym Mieście Gdańsku były wstępem do wdrożenia całej maszyny likwidacji ludności polskiej z tego terenu. Już 11 stycznia i 22 marca, w Wielki Piątek, 1940 roku zostali rozstrzelani działacze polscy z terenu Gdańska. Zginęło wówczas 22 i 67 gdańszczan. Działali w patriotycznych organizacjach, związani z kościołem, klubami sportowymi, chórami śpiewaczymi, pracujący na kolei i poczcie. Niepożądani i przeszkadzający w Gdańsku. Jednym z rozstrzelanych 22 marca 1940 roku był Bernard Filarski dziadek pani Teresy Zdzibko naszej stałej czytelniczki w Kanadzie, od której otrzymaliśmy informację o dziadku...” Po powstaniu Wolnego Miasta Gdańska był



23.11.1941 r. Wizyta Reichsführera Heinricha Himmlera w obozie Stutthof meldunek składa Max Pauly



Piece krematoryjne



Zagazowani więźniowie

jednym z pierwszych członków Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, Zarządu Okręgu Gdańskiego Towarzystwa Gim-

nastycznego „Sokół” i Komitetu Budowy Domu Polskiego w Gdańsku. Należał do Macierzy Szkolnej i współorganizował

polskie szkolnictwo podstawowe i średnie. W 1921 r. w Królewcu otrzymał tytuł doktora nauk medycznych i rozpoczął pracę

jako lekarz w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Gdańsku. Wraz z doktorem Franciszkiem Kręckim założył na ziemiach Wolnego Miasta Gdańska Związek Harcerstwa Polskiego. W 1927 r. został przewodniczącym powołanego na terenie Gdańska Koła Przyjaciół Harcerstwa przy Gimnazjum Polskim (liczyło ono 400 członków). Od 1929 r. pracował jako lekarz w Gimnazjum Polskim Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Prowadził też prywatny gabinet stomatologiczny przy ul. Długiej 53. W tym miejscu obecnie umieszczona jest tablica pamiątkowa poświęcona jego pamięci. Należał do klubu Gedania. Mieszkał przy Rickertweg (ul. Bohaterów Getta Warszawskiego) i przy Schwarzer Weg (ul. Mireckiego). Był wielkim Polakiem i patriotą. Wraz z żoną Wiktoria, z domu Daszyńska, miał siedmioro dzieci. Wszystkie uczęszczały do Gimnazjum Polskiego. 1 września 1939 r. został aresztowany w swoim gabinecie i osadzony w Victoria Schule. Nazajutrz pierwszym transportem więźniów trafił do obozu Stutthof. 22 marca 1940 r. w Wielki Piątek został rozstrzelany w pobliskim lesie wśród 67 wybitnych przedstawicieli Polonii Gdańskiej. W 1946 r. dokonano ekshumacji ofiar egzekucji marcowej, a ich ciała zostały przeniesione na cmentarz w Gdańsku Zaspie...”

Obóz w początkowej fazie przygotowany był dla jeńców cywilnych. Działał przez blisko 6 lat i był najdłuższym działającym niemieckim obozem na ziemiach polskich, od 2 września 1939 do 9 maja 1945 roku. Wybudowany był przede wszystkim dla polskich gdańszczan, ale jak się okazało już we wrześniu osadzono w nim gdańskich Żydów, a za rok doszli jeszcze Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy, a później inne narodowości. Do grupy najwcześniej osadzonych jeńców zaliczyć trzeba jeszcze osoby przywiezione z Gdyni. Po przeprowadzonych tam łapanek 14 i 15 września byli pierwszymi Polakami przywiezionymi z terytorium Polski. Pierwsi jeńcy zostali zmuszeni do budowy obozu. Była to polska elita społeczno-kulturalna mieszkająca w Wolnym Mieście Gdańsku. Pomimo statusu obozu dla jeńców cywilnych nie uchroniło

to ich od śmierci, rozstrzelanie wykonane zostało poza terenem obozu w dniach 11 stycznia i 22 marca 1940 roku. Dopiero wizyta Himmlera 23 listopada 1941 roku doprowadziła 7 stycznia 1942 roku do zmiany statusu i uznano miejsce za obóz koncentracyjny, o co zabiegał mocno Albert Forste. Położenie terenu na którym rozlokowany był obóz było wysoce podłe bowiem został on zlokalizowany na dokuczliwych bagnistych nadmorskich terenach Żuław Wiślanych. Ograniczony od północy Zatoką Gdańską, od wschodu Mierzeją Wiślaną i Nogatem, od południa Szkarpawą i od zachodu Wisłą. Położenie, stwarzało niezwykle trudne warunki bytowania, a zamieszkująca dookoła ludność niemiecka dodatkowo nie sprzyjała ewentualnym ucieczkom. Obóz funkcjonował do ostatniego dnia wojny, ale jego komendant Paul Werner Hoppe uciekł już wcześniej.

Stutthof był dużym obozem z wieloma podobozami mieszczącymi się w całej północnej części dzisiejszej Polski. Na swoim terenie mieścił obóz specjalny, otoczony wysokim murem, gdzie przebywali wyjątkowi więźniowie. Było ich niewiele, ale trafiła tam rodzina Clausa von Stauffenberga, pułkownika, wykonawcy nieudanego zamachu na Hitlera oraz rodzina Carla Goerdelera, nadburmistrza Lipska, który po zabiciu Hitlera objąć miał funkcję kanclerza Rzeszy.

Dziś niestety wiele osób chciałoby abyśmy zapomnieli. Nie!!! Taka chwila nie może nastąpić, musimy pamiętać, następne pokolenia muszą wiedzieć, co się działo w tym miejscu, kto wymyślił i przeprowadził tę masakrę. To my dziś jesteśmy od tego, aby przypominać, dbać o pamięć. Już niewiele zostało żyjących byłych więźniów, ale Muzeum Stutthof od momentu powstania na początku lat 60. poprzedniego wieku prowadzi akcję zbierania relacji z pobytu w obozie, co rusz dochodzą nowe, bardzo interesujące relacje, które dopełniają obrazu niewyobrażalnej gehenny osadzonych. Jeszcze wiele spraw nie ujrzało światła dziennego i pewnie jeszcze wiele spraw zostanie niewyjaśnionych. Mamy jednak obowiązek włączyć się w przypomnianie tej polskiej historii.

Stanisław Seyfried

„Chłopaki idą równo – Polacy”

To prawda, że wojna zakończyła się przed 77 laty, ale krzywdy jakie spotkały Polaków z rąk Niemców nie powinny być zapomniane. Szczególnie w Sztutowie na terenie obozu KL Stutthof, gdzie co roku 9 maja w dniu oswobodzenia obozu spotykają się jego byli więźniowie.

Jest ich coraz mniej, w tym roku pojawiły się cztery osoby. My gdańszczanie pamiętamy o tej dacie, pamiętamy o więźniach i zbrodniach, które dokonane zostały tu w Wolnym Mieście Gdańsku. W mieście sztucznie stworzonym i nazwanym, o ironio - Wolne Miasto Gdańsk. Po rozstrzygnięciach Traktatu Wersalskiego Niemcy uważali, że stała się im wielka krzywda, a ich dumę narodową została upokorzona. Mieszkająca w mieście akurat w tym okresie przeważająca liczba Niemców dochodząca do 90% populacji, miała ambicje przewodzenia i kontroli nad wszystkim. Gdańsk był jednym z najsilniejszych ośrodków gdzie dominowała partia NSDAP, a Niemiecki fanatyzm osiągał tu kuriozalne rozmiary. Nierówna walka o zachowanie choć w małej części polskiego charakteru miasta, posługiwania się językiem polskim czy pielęgnowanie tradycji była skazana z góry na niepowodzenie. Żywił niemiecki był tak wielki i silny, że często Polacy nie wytrzymując jego agresji opuszczali miasto. Kilka miesięcy przed wojną Niemcy rozpoczęli przygotowywanie list proskrypcyjnych i wybierali miejsce na budowę obozu dla polskich więźniów. Później okazało się, że już 2 września zaczął działać w budowie KL Stutthof. Na bezwzględnie malarycznym terenie w miejscu położonym między morzem, Zalewem Wiślanym i rzekami Szkarpawą, Wisłą i Nogatem usytuowano obóz, z którego ucieczka była bardzo trudna, praktycznie niemożliwa. Obóz w eksterminacji polskich obywateli na Pomorzu odegrał kluczową rolę. Wyjątkowo ciężkie warunki egzystencji, katorżnicza praca, w szybki sposób eliminowały słabsze osoby, a tych którzy przetrwali często kierowano do komory gazowej. Na 110 tys. osób, które przeszły przez obóz blisko 65 tys. zostało zamordowanych. Na uroczystość oswobodzenia obozu przyjechała



Od lewej: Karol Wardyński - Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych, Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, Jan Brodziński, Maria Kowalska, Petronela Brywczyńska, Tadeusz Rydzewski



Jan Brodziński

czworo więźniów - Maria Kowalska pseudonim „Myszka” z Warszawy, Petronela Brywczyńska z Elbląga, Tadeusz Rydzewski z Pszczyny i Jan Brodziński z Toronto. Podczas uroczystości z okazji 77. rocznicy oswobodzenia obozu miałem możliwość rozmowy z jednym z ostatnich żyjących więźniów. Z Kanady przyjechał pan **Jan Brodziński**. Jego opowieść zrobiła na słuchaczach duże wrażenie, opowiadał swoją drogę znalezienia się w obozie. Jako dziesięcioletnie dziecko z bratem o siedem lat starszym został złapany przez Niemców w pełnym zaskoczeniu na ulicach Warszawy, podczas Powstania Warszawskiego. Trafili do Pruszkowa, a później do Stutthofu. „Dostałem numer 93017, gdybym numeru nie otrzymał, zapewne musiałbym zginąć, miałem szczę-

ście. Jeśli dobrze pamiętam blokowym był Emil – kryminalista niemiecki z zielonym winklem. Mówili, że był bokserem. Wybierał co silniejszych więźniów i ich maltretował. Instynktownie starałem się unikać tego człowieka, nie wchodzić mu w drogę. Zmorą obozową, przynajmniej dla mnie, były apele. Rano i wieczorem wymóg stania przed blokiem. Apel trwał od 2 do 4 godzin, w zależności od szybkości policzenia wszystkich więźniów, a miałem wtedy zaledwie 10 lat... Z moim bratem, starszym, cierpieliśmy głód, zwłaszcza Antoni się skarżył. Obozowe jedzenie opisywane w książkach i relacjach więźniów, jak wiadomo było złe i rozdawane było w niewielkich ilościach. Jak mi Antek mówił „Jasiu jaki jestem głodny”, zakradałem się pod kuchnię. Kucharz, widząc

chłopca, dawał mi w misce ciepłe mleko i tzw. „zulage” – kawałek chleba przełożony margaryną i kawałkiem mięsa. Mleko wypijałem na miejscu, chleb zabierałem dla brata.” Historia pana Jana, dziś mieszkającego w Toronto jest niezwykła, aż trudna do uwierzenia, a jej zakończenie dla losów obozowych jest zupełnie niespotykane, rzadko dochodziło do takich rozstrzygnięć, ale to zapewne silna wola mamy i walka o życie swoich synów. Stoimy z panem Janem wśród tłumu, słychać komendę zakończenia ceremonii, pytam pana Jana czy przypomina sobie to miejsce, mówi, że nie pamięta. Przypomina sobie inne miejsce nowego obozu, oddalone o około 300 metrów na południe. Tam był barak w którym mieszkał. „Rodzice byli w innym obozie w Blumbergu i dostali list



„Chłopaki idą równo - Polacy”

od mojego brata, Antoniego. Długo nie czekając, matka poszła z tym listem do komendanta obozu. Wyjaśniła, że ma synów w Stutthofie, chce tam jechać, spowodować ich zwolnienie i przywieźć do obozu w Blumbergu. Komendant trochę oniemiał, trochę drwił – kazał wyjść. Mama nie darowała, poszła do niego ponownie i dopięła swego. Dostała zezwolenie na wyjazd, list polecający do Stutthofu i trochę jedzenia na drogę. Nie znając języka niemieckiego, jechała nocnymi pociągami do Bydgoszczy. W Bydgoszczy znajomi pomogli wyekspedować mamę w dalszą podróż. Przez Gdańsk dotarła do Stutthofu. Na terenie obozu sprawa była krótka. My tutaj nie decydujemy, zwolnienia więźnia tego może dokonać główne biuro w Gdańsku. Mama wróciła do Gdańska

i poszła, gdzie trzeba. Modłać się, siedziała na korytarzu dwa dni. Wreszcie ją wezwali, powiedziała przez tłumacza: tu jest list z Blumbergu proszę zwolnić synów. Przeglądając matki dokument osobisty, Niemiec zwrócił uwagę na nazwisko panińskiej matki. Precht – co to jest? Mama wyjaśniła, że Precht to był konsul niemiecki w Prusach Wschodnich. Ożenił się z Polką i zawiązała się rodzina, z której ja się wywodzę. A dalej skłamała: mój brat Włodzimierz Precht zginął pod Stalingradem. On istotnie zginął, ale jako patriota polski zamordowany w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu. Po tych wyjaśnieniach Niemiec kazał matce wyjść. Znowu czekanie. Wreszcie zawezwał ją ponownie i powiedział: „Pani dzieci są wolne”. Ocucili mamę i wysłali z papierami do Stutthofu. Od razu z obozu wyjść nie mogliśmy. Lekarz naczelny kazał nam odbyć dwutygodniową kwarantannę z uwagi na panujący tyfus w obozie. Mama wróciła do Bydgoszczy, my do szpitala. Umieścili nas w specjalnej izbie. Mieliśmy osobne łóżka. Po ponownym przyjeździe mamy, wyszliśmy razem za bramę we trójkę. Zwolnienie z obozu (Entlassungsschein) miało datę 22 stycznia 1945 roku”.

Final tej zadziwiającej historii jest niesamowity. To nieprawdopodobne zdarzenie miało jednak miejsce. Pan Jan po wojnie mieszkał w Polsce jeszcze prawie 40 lat i dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego wyemigrował do Kanady. Teraz specjalnie przyjechał na uroczystości 77 rocznicy oswobodzenia obozu. Miał wielkie szczęście i wyszedł z obozu na trzy dni przed rozpoczęciem „Marszu Śmierci”. Uroczystość na terenie obozu Stutthof dobiegła końca. Orkiestra wojskowa i kompania Marynarki Wojennej odmaszerowują. Słyszę jak pan Jan mówi szeptem do siebie, tak abym nie słyszał „Chłopaki idą równo - Polacy.”

Stanisław Seyfried



PAMIĘCI O BOHATERACH

ZGINAĆ NIE POZWOLIMY



83. ROCZNICA WYBUCHU
II WOJNY ŚWIATOWEJ